

## Z PAMIĘTNIKA WIEJSKIEJ NAUCZYCIELKI „TABLICZKA MNOŻENIA”

Na dworze siąpi, dzień ciężarem mgieł i pluchy przygniata karki chcąc nie chcąc, pod wpływem owej opłakanej aury, odczuwam łamanie w kościach i ogólną apatię. Niechybnie przywlecze się jakieś choróbsko. Jednak póki co, trzeba brać się do roboty i zapomnieć o przeciwnościach losu.

Dzwonek, przeciskam się przez tłum uśmiechniętych dziecięcych buź, które niezmiennie od tylu lat, każdego dnia, pozdrawiają mnie równie serdecznie. Przemyka przez moją ociężałą głowę myśl, że one, powodowane zapewne prawem wieku, nie zauważają wszelkich objawów złośliwości natury, które mnie wprowadzają z równowagi. Czy ja, kiedyś... ?

Ale dosyć, dosyć! Nie czas i nie miejsce na rozpamiętywanie minionych lat i zgorzknienie. Coś mi się zdaje, że na moje przypadłości to nawet „święty Boże nie pomoże”.

Do rzeczy kobieto, do rzeczy !

Moje urwisy zajęły miejsca przy stolikach i obserwując mnie upewniają się, że rozpoczynamy zajęcia od zmagania z zawiłościami matematyki. One dobrze wiedzą, że dzisiaj sprawdzimy umiejętność dokonywania mnożenia w pamięci, bez pomocy konkretów. Można jedynie korzystać z pomocy palców lub liczyć barany.

Dziewczynki, Ania i Ala, siedzą pewne siebie, no bo co tam dla nich tabliczka mnożenia, pestka. Ich najbliżsi towarzysze i adoratorzy również mają tęgie głowy i mnożenie wykuli na pamięć. Dlatego dzisiaj, choć nie zawsze tak bywa, wzrok wlepili w moją przygasłą postać i uśmiechają się pod wąsem, czym dają mi do zrozumienia, że tym razem obędzie się bez wpadek.

A co z pozostałymi? No tak, na nic innego nie mogłam liczyć. Niektórzy z uporem maniaka wzywają wszystkich świętych i wypatrują pomocy pod ławką, aż pulpity podskakują.

Bartek, to już weszło mu w krew, szuka w swojej torbie „wczorajszego dnia”, a najchętniej sam wlaźby do niej, aby uniknąć niechybnego wyroku opaczności.

Patryk, w transie spowodowanym niespodziewanym przypiływem „weny”, palcami dotyka nosa. Skupiony, w przepastnej pustce niewiedzy, wzrok wlepił w sufit i udaje, że przypomina sobie to, o czym naprawdę nie ma zielonego pojęcia.

Reasumując- ogólna konsternacja i nerwowe oczekiwanie, jednak , dzięki Bogu, w przyzwoitej atmosferze.

- No i co tam? Tabliczka zapamiętana, nie będzie żadnych nieprzyjemnych niespodzianek?

Pytanie naturalnie retoryczne, ponieważ wiem, że odpowiedź, niezależnie od poziomu wiedzy, może być tylko jedna. Przecież nie są amatorami, dobrze wiedzą, że nie ma co denerwować pani na zapas, a nóż zastosuje prawo łaski i nie zapyta.

- Umiemy!!! Wypełnia klasę zgodna, choć z nutką fałszu odpowiedź. Nawet ci, którzy wiedzą, że nic nie wiedzą, twierdząco potrząsają głowami. Po czym następują krótkie, pojedyncze uwagi na temat rozmiaru wysiłku poniesionego podczas opanowywania zawiłości mnożenia, przy którym praca w kamieniolomach zdaje się być relaksem.

Zaczynamy. Podaję przykłady, sugeruję możliwe odpowiedzi, nawet podpowiadam. Jednak coraz dotkliwiej odczuwam stopniowe, ale skuteczne wzburzenie „zalewającej mnie krwi”. Zdaję sobie sprawę, że cały wysiłek na nic, no

bo skoro połowa „Pitagorasów” ani me, ani be, to wyjście jest tylko jedno- zacząć od początku. Druga Stasia Bozowska.

Nerwowo szukam ratunku, domagam się powodów wyjaśnienia nieuctwa, jakiegoś logicznego wytłumaczenia zaistniałej sytuacji. Tych „pracowitych”, każdego z osobna, pytam, może nazbyt dociekliwie- co, jak, dlaczego?

Jedyną odpowiedzią są nerwowo ogryzane paznokcie. I nie ma co pytać dalej, bo paluchy ogołoczone do cna, a jeżeli zacznę dalej temat drażnić to, co nie daj Boże, i inne części ciała zostaną skonsumowane. Zrzucam z siebie wilczą skórę, przywdziewam owczą i zaczynam z innej beczki.

- Powiedz mi dziecko, zwracam się do Patryka, kto powtarza z tobą tabliczkę mnożenia, mama, a może tata?

Chłopiec wstaje, ręką wykonuje gest rezygnacji i zupełnie otwarcie stwierdza.

-Tak, ojciec! On sam tylko tsy psykłady umie! ...

*Stanisława Gorąca*